

ks. Marek Dziewiecki

Fundamenty nadziei

Miłość to jedyny fundament niezawodnej nadziei.

Wstęp

W życiu doczesnym każdemu z nas potrzebna jest nadzieja po to, by żyć i by odważnie mierzyć się z trudami codzienności. Kto traci nadzieję na to, że życie ma sens czy że wystarczy mu siły do życia w sposób godny człowieka, temu grozi zniechęcenie a nawet rozpacz. Potwierdzeniem są tu choćby losy Judasza. W Biblii słowo nadzieja występuje około 150 razy. Nie jest to dużo w porównaniu choćby ze słowem *radość*, które występuje w Piśmie Świętym ponad 800 razy. Jeszcze bardziej znamienne jest to, że w Ewangeliach słowo *nadzieja* występuje tylko dwa razy. W dodatku raz jest to cytat z Iz 42, 1-4: „*W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą*” (Mt 12, 21), a raz ostrzeżenie przed fałszywą nadzieją: „*Waszym oskarżycielem jest Mojżesz, w którym wy pokładacie nadzieję*” (J 5, 45). W rzeczywistości jednak Ewangelia jest pełna nadziei, gdyż ukazuje źródła nadziei niezawodnej. Poszukiwanie źródeł takiej nadziei jest celem niniejszej analizy.

1. Nadzieja chrześcijańska, czyli prawdziwa

Postawmy najpierw pytanie o to, czy można mówić o nadziei *chrześcijańskiej*? Z pewnością tak, ale eksponowanie tego przymiotnika może

sugerować to, że istnieje wiele form ugruntowanej nadziei, a chrześcijaństwo ukazuje jedynie jedną z nich. Tymczasem istnieje tylko jedna nadzieja – ta prawdziwa. Jako uczniowie Jezusa wierzymy, że Objawienie, na którym opiera się chrześcijaństwo, jest darem od Boga, czyli że jest całkowicie prawdziwe. Chrześcijaństwo uznaje zatem pierwszeństwo Prawdy przed chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo nie jest źródłem prawdy o rzeczywistości. Nie jest też jedną z wersji realistycznego odczytania rzeczywistości. Jest natomiast jedynym świadkiem pełnej Prawdy o rzeczywistości. Z tego samego powodu chrześcijaństwo uznaje pierwszeństwo Chrystusa przed Biblią, która jest szczególnie cennym źródłem wiedzy o Bogu, ale nie może w pełni objąć i odsonić rzeczywistości Boga. Chrześcijanin to ktoś, kto kieruje się wartościami prawdziwymi, a przez to chrześcijańskimi. Wyruszymy zatem na poszukiwanie prawdziwej nadziei, która – właśnie dlatego, że prawdziwa – jest z pewnością chrześcijańska.

Prawdziwa, a przez to niezawodna nadzieja, nie płynie stąd, że ktoś z ludzi dzieli się z kimś innym swym własnym optymizmem czy że pocieszał kogoś, kto znajduje się w sytuacji wątplenia albo beznadziejności. Tego typu pocieszanie i bycie blisko osoby przeżywającej trudności jest z pewnością potrzebne. Czasem może wręcz ratować życie. Ale jest to jedynie pomoc doraźna. Bycie pocieszanym

przez innych to coś mniej niż umacnianie się we własnej nadziei. Ten, kto mnie pociesza czy kto próbuje dzielić się ze mną swoją nadzieją, nie pomaga mi jeszcze w odnalezieniu niezawodnych źródeł mojej nadziei. Warunkiem niezawodnej nadziei jest dotarcie do jej źródła. Nadzieja – podobnie jak radość – nie jest osiągalna wprost. Kto szuka nadziei, ten musi dotrzeć do miejsca, w którym ona się rodzi. Wtedy może umocnić się niezawodną nadzieją i nie musi jej „pożyczać” od innych ludzi. Przyjrzyjmy się najpierw typowym powodom utraty nadziei oraz zdemaskujmy złudne wyobrażenia na temat nadziei, by w ten sposób przygotować drogę do nadziei prawdziwej, czyli niezawodnej.

2. Zagrożona nadzieja

W życiu doczesnym każdy z nas doświadcza wielu trudności czy sytuacji, które stanowią zagrożenie dla nadziei. Pierwszym źródłem zagrożenia nadziei jest brak czegoś pozytywnego, a zatem czegoś, co jest ważne w życiu i co stanowi źródło pewności siebie. Przykładem może tu być brak dobrego zdrowia czy wykształcenia, brak pracy czy mieszkania. Dla nastolatków może to być brak „swojego” chłopaka czy „swojej” dziewczyny, brak radości i zainteresowania ze strony rówieśników, a nawet brak ściągawki na klasówkę czy kieszonkowego, którym można dowolnie dysponować. Każdy z nas mógłby bez wysiłku spisać listę cech, rzeczy czy osób, których mu brakuje. A każdy taki brak przyczynia się do osłabienia nadziei.

Drugim źródłem zagrożeń w tym względzie jest utrata czegoś lub kogoś. Utrata to coś bardziej bolesnego niż brak, gdyż oznacza ona zniknięcie czegoś co już miałem, co czasem było wręcz dla mnie skarbem lub zerwanie więzi z kimś, do kogo się już przyzwyczaiłem i kto mnie wspierał. Utrata może dotyczyć bardzo wielu

rzeczy i spraw, poczynawszy od utraty urody (często z powodu stosowania tych kosmetyków, które są szkodliwe), zdrowia, pieniędzy, ale także utrata wolności (np. poprzez uzależnienia) lub strata jakiejś ważnej osoby. Ta ostatnia strata jest szczególnie bolesnym ciosem dla nadziei. Jedyne, czego człowiek nie może stracić, to życie. Jest możliwa jedynie utrata życia doczesnego, ale wtedy przechodzi ono w wieczne istnienie, gdyż Bóg nie wycofuje nigdy raz ofiarowanego daru życia. Można natomiast stracić nadzieję w życiu i nadzieję na zbawienie, a to sprawia, że życie staje się nieznosnym ciężarem.

Kolejnym zagrożeniem nadziei jest lęk przed utratą czegoś, co jest pozytywne i ważne. To chyba najczęstsze, a zarazem najbardziej powszechne źródło niepokoju w naszych czasach. Są ludzie, którzy nie odczuwają jakiegokolwiek istotnego braku, ani nie przeżyli jakiegokolwiek bolesnej straty. Nie ma natomiast ludzi, którzy byłiby wolni od obaw o możliwość utracenia czegoś cennego. Naszą cywilizację można wręcz nazwać cywilizacją lęku, gdyż obecnie podsycanie tego lęku wynika nie tylko z naturalnej kruchości i słabości człowieka, ale też ze świadomego działania tych, którzy na naszych lękach i obawach pragną zarobić. W konsekwencji obserwujemy obecnie dążenie wielu ludzi do „ubezpieczania się” w każdej możliwej dziedzinie oraz do „zabezpieczania się” od każdego potencjalnego zagrożenia.

Radykalna utrata nadziei grozi tym ludziom, których filozofia życia opiera się na szukaniu przyjemności za każdą cenę. W takiej sytuacji znajdują się między innymi alkoholicy, narkomani i erotomani. Ludzie uzależnieni są w rozpaczliwej sytuacji, dlatego że dla chwili przyjemności czy dla doznania emocjonalnej ulgi poświęcają zdrowie, sumienie i radość, a często nawet życie. Uzależnienie od przyjemności powoduje bardzo nieprzyjemne

skutki i prowadzi do utraty nadziei. W podobnej sytuacji są ci ludzie, którzy uwierzyli w mit o istnieniu łatwego szczęścia. Powtarzają oni dramat grzechu pierworodnego. Poddają się bowiem archaicznej iluzji, że sami odróżnią dobro od zła i że będą jak bogowie. Tego typu naiwne oczarowanie miłą fikcją prowadzi do dramatycznego rozczarowania, gdyż kończy się – jak u pierwszych rodziców – utratą raju i nadziei. Radość i nadzieję można znaleźć jedynie w twardej rzeczywistości. W świecie fikcji jedynie cierpienie jest rzeczywiste.

3. Czcza i zwodnicza nadzieja

To, co jest cenne dla człowieka, zwykle okazuje się trudne do zdobycia. Osiągnięcie tego, co wartościowe, nie dokonuje się przecież w spontaniczny sposób, lecz wymaga mądrości, wysiłku, odwagi, czujności. Stąd pokusa, by szukać namiastek, albo wręcz karyktur nadziei. Biblia z całą stanowczością przestrzega przed uleganiem takiej pokusie, stwierdzając, że „*głupi miewa czcze i zwodnicze nadzieje*” (Syr 34,1). Popatrzmy zatem na typowe przykłady tego typu pozornej i fałszywej nadziei.

Z pierwszą formą zwodniczej nadziei mamy do czynienia wtedy, gdy opieramy ją na fałszywych podstawach. Klasyczne przykłady w tym względzie to opieranie nadziei na pieniędzach, na powiązaniach z „ważnymi” osobami czy na własnej sile. Naiwność ludzi w tym względzie bywa tak wielka, że prowadzi ich do śmierci, jak ma to miejsce w przypadku ludzi zarażonych wirusem HIV, którzy nie kierowali się odpowiedzialnością w sferze seksualnej, gdyż mieli nadzieję, że prezerwatywa zapewni im „bezpieczny” seks. Fałszywą nadzieją jest też przekonanie, że zapewnione szczęście mają wszyscy, którzy są młodzi, piękni, znani i bogaci. Tymczasem losy wielu takich ludzi (zwłaszcza wśród aktorów, piosenkarzy czy sportowców)

pokazują, że niektórzy z nich przeżywają dramatyczny kryzys, popadają w uzależnienia i tracą nadzieję.

Kolejna forma złudnej nadziei to liczenie na „łut szczęścia” czy „uśmiech losu”. Ludzie, którzy ulegają tego typu czczej i zwodniczej nadziei, zaczynają wierzyć w horoskopy, wróżby i przepowiednie, liczą na wysoką wygraną na loterii czy czekają na szczęśliwy traf, który odmieni ich życie i zapewni im szczęście. Nawet jeśli ktoś z nich spotka kiedyś jakąś wyjątkowo szlachetną osobę czy zdobędzie fortunę w jakiejś grze losowej, to takie wydarzenie nie gwarantuje mu jeszcze ani rozwoju, ani szczęścia.

Jeszcze jedna forma złudnej nadziei przejawia się w tym, że ktoś liczy na to, że uniknie naturalnych konsekwencji błędnego postępowania. Taką fałszywą nadzieję ma uczeń, który – nieprzygotowany – idzie do szkoły i liczy na to, że „*jakoś to będzie*”, albo dorosły, który liczy na to, że nie popadnie w uzależnienie, mimo że nadużywa alkoholu. Podobnie fałszywą nadzieję ma kłamca, który wierzy, że nikt nie odkryje jego przewrotności, albo złodziej, który ma nadzieję, że kradzione przedmioty zapewnią mu radość życia.

Trzeba strzec się jeszcze jednej fałszywej nadziei, jaka płynie z karykturalnej „pobożności”. Tego typu naiwna i magiczna pobożność przejawia się w przekonaniu, że skoro jestem człowiekiem wierzącym, to Bóg mnie zawsze uratuje. Tego typu niedojrzali ludzie wyznają zasadę: „*ufam Bogu, to On mnie na pewno uratuje w każdej sytuacji i nigdy nie dopuści do tego, by stało mi się coś złego*”. Tymczasem Bóg nie może uratować mnie przede mną samym. On obdarzył każdego z nas świadomością i wolnością i dlatego nie może pozbawić nas konsekwencji naszego działania. Właśnie dlatego sama ufność – w oderwaniu od naszego sposobu postępowania – staje się karykturą nadziei.

4. Źródła niezawodnej nadziei

Jedynym źródłem niezawodnej nadziei jest Boża miłość, dzięki której staje się możliwa miłość między ludźmi. Miłość urzeczywistnia się i wyraża tylko w jeden sposób: poprzez więzi. Gdy nie łączą nas więzi miłości, wtedy nie tylko tracimy nadzieję, ale umieramy. Dramatyczny w konsekwencjach okazał się eksperyment cesarza niemieckiego – Fryderyka II (panującego w latach 1220-1250), który kierowany ciekawością nakazał grupie matek, by zaspakajały podstawowe potrzeby swych niemowląt, ale w taki sposób, żeby nie odzywać się do własnych dzieci i żeby z nimi w żaden sposób nie komunikować. Fryderyk II chciał w ten sposób ustalić, w jakim języku zaczęną mówić owe niemowlęta. Zakładał, że będzie to język hebrajski, grecki, łaciński, arabski albo język ojczysty rodziców tych niemowląt, które podane zostały eksperymentowi. Cesarz nie doczekał się odpowiedzi na swoje pytanie, gdyż wszystkie niemowlęta zmarły na skutek tego, że nie otrzymały słów miłości i czułości od swoich matek. Losy ludzi są tak różne, jak różne są więzi, które przeżywają.

4.1. Więź z samym sobą

Na sytuację dziecka najbardziej wpływają jego więzi z rodzicami i z Bogiem. Stopniowo jednak dziecko zaczyna zajmować coraz bardziej wyrazistą postawę wobec samego siebie i odtąd sposób odnoszenia się do siebie wpływa również na sposób przeżywania więzi z Bogiem i z innymi ludźmi. Ten, kto odnosi się do samego siebie w sposób niedojrzały i skrajny, a zatem z wrogością lub z pobłażliwością, ten krzywdzi samego siebie i oddala się od nadziei. Właśnie dlatego przyjęcie z Bożą miłością samego siebie, czyli uczenie się dojrzałej postawy wobec siebie to nie tylko wypełnienie Bożych pragnień („Będziesz

miłował swego bliźniego jak siebie samego” – Mt 22,39), ale to także konieczny warunek trwania w niezawodnej nadziei.

Zajęcie dojrzałej postawy wobec samego siebie wymaga spełnienia wielu warunków. Pierwszym warunkiem przyjęcia samego siebie z dojrzałą miłością jest odkrycie własnej godności i wielkości. Ta godność i wielkość nie płynie z doskonałości człowieka, bo nikt z ludzi jej nie ma, ale z faktu, że jest kochany przez Boga nad życie i że kochają go jego bliscy, dla których jest skarbem. Człowiek jest wielki również dlatego, że – w przeciwieństwie do zwierząt – może nauczyć się myśleć, kochać i pracować. Pokochać siebie to zatem zachwycić się miłością Boga i ludzi do samego siebie oraz uczyć się podobnej miłości.

Drugim warunkiem zajęcia dojrzałej postawy wobec samego siebie jest realistyczne uświadomienie sobie zagrożeń, jakim podlega człowiek. Każdy z nas jest zagrożony z zewnątrz, zwłaszcza przez ludzi cynicznych, którzy chcą nami manipulować i rządzić. Ikona takiego człowieka jest biblijny Józef – syn Jakuba – sprzedany do niewoli przez własnych braci. Każdy człowiek jest zagrożony również przez samego siebie, jak syn marnotrawny, który miał mądrego i kochającego ojca, a mimo to sam siebie skrzywdził. Ko widzi jedynie własną wielkość, albo jedynie zagrożenia, ten nie jest w stanie przyjąć siebie z dojrzałą miłością. W pierwszym przypadku popadnie w fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a w drugim – w rozpacz.

Najtrudniejszym chyba warunkiem pokochania siebie jest stawianie sobie jasnych i stanowczych wymagań. Dojrzałe kochać samego siebie to wymagać od siebie tego, by żyć zgodnie z Bożymi przykazaniami, gdyż Dekalog chroni naszych największych marzeń oraz ideałów. Kto nie stawia sobie wymagań, ten lekceważy własny rozwój i stopniowo traci nadzieję. Natomiast

człowiek, który przyjmuje samego siebie z Bożą miłością, codziennie staje się kimś większym od samego siebie. Dojrzałość osiągają ci ludzie, którzy przechodzą od spontanicznego skupiania się na sobie do dobrowolnego bycia darem dla innych i którzy postępują w sposób godny dziecka Bożego. Tylko tacy ludzie doświadczają niezawodnej nadziei dzieci Bożych.

4.2. Więź z bliźnimi

Więź z samym sobą nie wystarcza do tego, by trwać w miłości, a w konsekwencji by doświadczać niezawodnej nadziei. Nie dobrze jest człowiekowi być samemu, gdyż każdy z nas – na podobieństwo Boga – jest spotkaniem. Tak, jak więź wobec samego siebie po części zależy od tego, w jaki sposób inni ludzie odnoszą się do nas, tak również nasza więź z bliźnimi zależy nie tylko od nas, ale – podobnie jak taniec – jest efektem wzajemnego oddziaływania na siebie obu stron.

Dla tych, którzy kochają, zagrożeniem nadziei jest spotkanie z ludźmi, którzy nie kochają lub którzy kochają mało albo w niedojrzały sposób. Zagrożenie to staje się tym bardziej radykalne, im bardziej oświadczenie i na trwałe wiążemy się z tego typu ludźmi. Egoiści, a także ludzie niedojrzali i nie-szczęśliwi dążą do tego, byśmy byli dla nich naiwną ofiarą, a nie mądrym darem. Ten bowiem, kto jest mądrym darem, stawia innym ludziom twarde wymagania po to, by oni również mogli uczyć się miłości i byli szczęśliwi. Właśnie dlatego największe wymagania stawiają ci, którzy najbardziej kochają. Tymczasem ten, kto nie chce lub nie potrafi kochać, pragnie przyjmować miłość od innych, jednak on sam nie staje się darem. Taka postawa prowadzi do toksycznych więzi, opartych na manipulacji, krzywdzie, przemocy czy przewrotności. Nic nie odbiera człowiekowi nadziei bardziej niż chore więzi. Ludzie, którzy nie kochają dążą

– nie zawsze świadomie – do tego, by nas z czegoś okraść. Czasem chcą naszego towarzystwa, naszej atrakcyjności, radości, cierpliwości. Czasem chcą naszych umiejętności, pracowitości czy pieniędzy. Czasem chcą czegoś więcej. Próbuje okraść nas z naszej czystości, wolności, z naszych największych wartości, marzeń i ideałów. To są złodzieje, którzy usiłują ukraść nas samych, naszą świętość i szlachetność. Chcą nas pozbawić naszych więzi z Bogiem, z samym sobą i z tymi, którzy nas naprawdę kochają. Jednym z największych dramatów w relacjach między ludźmi jest kradzież małżeństwa. Taka sytuacja ma miejsce wtedy, gdy ktoś doprowadza drugą stronę do złożenia przysięgi małżeńskiej, mimo że on sam wie, iż nie ma zamiaru lub nie potrafi dochować takiej przysięgi wobec współmałżonka. Kradzież małżeństwa w tym znaczeniu dokonuje się zwykle przez oszustwo (udawanie kogoś lepszego), wzbudzanie litości (*„jestem bezradny, ale ty mnie uratujesz”*), manipulację (np. doprowadzając do współżycia seksualnego). Kto wejdzie w tego typu toksyczny związek, ten nie jest w stanie uchronić siebie i swoich dzieci od bolesnego cierpienia. Największym dramatem dla kobiety czy mężczyzny jest pomyłka w wyborze współmałżonka i rodzica własnych dzieci. Taka sytuacja jest znacznie bardziej radykalnym zagrożeniem nadziei niż trudności materialne, poważna choroba czy inne najdotkliwsze nawet ciężary życia.

Dojrzałe kochać drugiego człowieka to być nie tylko dobrym, ale też mądrym darem dla innych. To zatem być darem, który stawia stanowcze wymagania. Jeśli ten, kogo kocham, nie odpowiada miłością na miłość, lecz krzywdzi mnie, to – dopóki tak postępuje – pozostaje mi już tylko kochać go na odległość, czyli naśladować postawę mądrze kochającego ojca wobec marnotrawnego syna. Kochać dojrzałe to w taki sposób dobierać słowa i czyny,

by wprowadzać kochaną osobę w świat dobra, prawdy i piękna. Trafny dobór słów i czynów to największy kunszt w miłości. Obowiązują tu dwie zasady. Pierwsza z nich brzmi: *to, czy kocham ciebie, zależy ode mnie, ale to, w jaki sposób wyrażam miłość, zależy od Ciebie i od twojego postępowania*. Zasada druga jest równie ważna: *to, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził*. Obydwie te zasady potwierdził Chrystus, który ludzi dobrej woli uzdrawiał, rozgrzeszał, przytulał, stawiał za wzór, bronił przed krzywdą. Natomiast tych, którzy byli cyniczni, upominał, wzywał do nawrócenia i rozwalał im stoły. Tylko takie słowa i zachowania stwarzały tym ludziom szansę na refleksję i zmianę postępowania.

Nadzieja płynie nie tylko z tego, że kocham na wzór Jezusa, ale też z tego, że łączę się z ludźmi, którzy kochają mnie w podobny sposób. Największym umocnieniem nadziei jest budowanie więzi z kimś, kto pomaga mi dojrzałe kochać! Ale to ode mnie zależy, czy przyjmę ten dar! Jedna z moich studentek zmieniła się zupełnie pod wpływem spotkania z własnym dzieckiem na początku ciąży. Zerwała wszystkie toksyczne więzi i zatroszczyła się o to, by dojrzałe pokochać samą siebie, bo tylko wtedy może dojrzałe pokochać swoje dziecko. Człowiek, który kocha i jest kochany, jest człowiekiem największej nadziei.

4.3. Więź z Bogiem

Bez więzi z Bogiem człowiek nie jest w stanie budować dojrzałe i trwałe więzi z samym sobą i z bliźnim. Właśnie dlatego najsilniejsze więzi tworzą ci ludzie, którzy są przyjaciółmi Boga. Nikt z nas nie jest samą miłością. Każdy człowiek w jakimś stopniu dotknięty jest egoizmem, słabością, naiwnością, grzechem. Nikt z nas nie jest w stanie wymyślić miłości ani trwać w miłości bez pomocy Boga, który jest Miłością.

Jest tu zatem analogia do sytuacji dziecka, które bez pomocy mądrze kochających dorosłych nie rozwine się spontanicznie. Człowiek potrzebuje więzi z Kimś, wobec Kogo może przez całe życie pozostać dzieckiem potrzebującym pomocy i czulej miłości. Podobnie jak w „Niekończącej się opowieści” Michaela Ende, w każdym z nas jest jednocześnie dzielny i nieustraszony wojownik oraz zagubione i bezradne dziecko. Potrzebujemy więzi z kimś, kto kocha nas bardziej niż my kochamy samych siebie, kto kocha nas nad życie, nieodwołalnie i bezwarunkowo. Kimś takim jest tylko Bóg, który jest Miłością. Możemy stawać się mądrym darem dla innych ludzi tylko wtedy, gdy spotykamy się z Miłością i gdy Miłość kochamy nade wszystko, bo tylko Boża Miłość chroni nas przed toksycznymi więziami, krzywdą, grzechem i rozpaczą. Nie jesteśmy więksi od Dawida, który bez spotkania z Bogiem pozostałby cudzołóżnikiem i mordercą, dopuszczającym się coraz okrutniejszych krzywd i coraz cięższych grzechów. Nie jesteśmy też więksi od Piotra, który bez spotkania ze Zmartwychwstałym podpadłby w rozpacz tak, jak Judasz.

W każdej sytuacji będziemy trwać w nadziei wtedy, gdy nasza więź z Bogiem będzie silniejsza od naszej najsilniejszej więzi z człowiekiem. Pierwszym przejawem i sprawdzianem dziecięcej więzi z Bogiem jest modlitwa. Dzieci, które czują się kochane, nieustannie rozmawiają z rodzicami i żyją mocą kontaktu z nimi. Podobnie człowiek dziecięco zaprzyjaźniony z Bogiem, nieustannie się modli. Modlitwa to najbardziej osobista rozmowa, w czasie której jestem w stanie powiedzieć Bogu o mnie więcej niż samemu sobie. W czasie modlitwy zyskuję nowe siły, odkrywam nowe drogi rozwiązywania trudności, odnajduję nową nadzieję. W czasie modlitwy upewniam się o tym, że Bóg szepce mi takie słowa, których najbardziej potrzebuję

w danej chwili i kocha mnie taką miłością, która niezawodnie umacnia moją nadzieję.

Skoro jedynym źródłem niezawodnej nadziei jest miłość, to ludźmi największej nadziei są święci. Święty to ktoś, kto w najtrudniejszej nawet sytuacji może zachować niewzruszoną nadzieję, gdyż taki człowiek w każdej sytuacji kocha i przyjmuje miłość. Jakże trudne i pełne przeciwności było doczesne życie Maryi i Józefa czy życia Jana Pawła II. Po ludzku patrząc, mieli oni wszelkie powody do tego, by popaść w rozpacz lub buntować się przeciw Bogu. Ale – będąc świętymi – błogosławili Boga i stali się Jego czytelnymi świadkami. Pełnię i pewność nadziei mają ludzie święci, czyli ci, którzy wiernie pełnią wolę Boga, a wszystko inne Jemu zawierzają.

Zakończenie

W swej kruchości i słabości każdy z nas zagrożony jest utratą nadziei. Najbardziej radykalnym zagrożeniem nadziei nie jest bieda czy choroba, ale toksyczne więzi, czyli więzi oparte na czymś innym niż miłość. Dramatycznym zagrożeniem nadziei jest szukanie jej tam, gdzie jej znaleźć nie można. Nadzieja to nie to samo, co „pozytywne” myślenie czy optymistyczne nastawienie do życia. Niezawodna nadzieja to owoc dojrzałych więzi, chronionych dojrzałymi wartościami, czyli trwanie

w miłości. Nadzieja – podobnie jak radość – ukryta jest za przezroczystą miłością. Nadzieja nie jest osiągalna dla ludzi, którzy krzywdzą siebie czy innych. Utrata nadziei nie jest problemem, lecz sygnałem, że w naszym życiu brakuje miłości. Dla tych ludzi, którzy nie kochają, droga do nadziei zaczyna się od szczerego nawrócenia. Pierwszym warunkiem odzyskania nadziei jest bowiem uwolnienie się z sytuacji, która odbiera nadzieję.

Nadzieja nie jest nam potrzebna na jutro lecz na dziś, tu i teraz, bo nie ma dobrej przyszłości bez dobrej teraźniejszości. Właśnie dlatego nadziei trzeba szukać w teraźniejszości, natychmiast, nie odkładając tego na jutro. Rozpaczliwa sytuacja ma miejsce wtedy, gdy ktoś postanawia, że będzie szukał nadziei jutro czy pojutrze. Jutro jest przecież w rękach Boga, a nie w naszych rękach. Człowiek może decydować tylko o tym, co w jego życiu dzieje się tu i teraz. Człowiek nadziei to kto, kto tu i teraz uczy się dojrzałe kochać samego siebie, kto tworzy dojrzałe więzi z innymi ludźmi, kto natychmiast i radykalnie uwalnia się od toksycznych więzi i kto codziennie staje w obliczu Boga z ufnością dziecka. Człowiek prawdziwej nadziei podobny jest do góry, która staje się wyższa od samej siebie po to, by dotykać nieba. Taki człowiek wie, że wszystko może w Bogu, który go umacnia (por. Flp 4,13).

Ks. dr Marek Dziewiecki – wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, doktor psychologii, autor książek i artykułów z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień.